

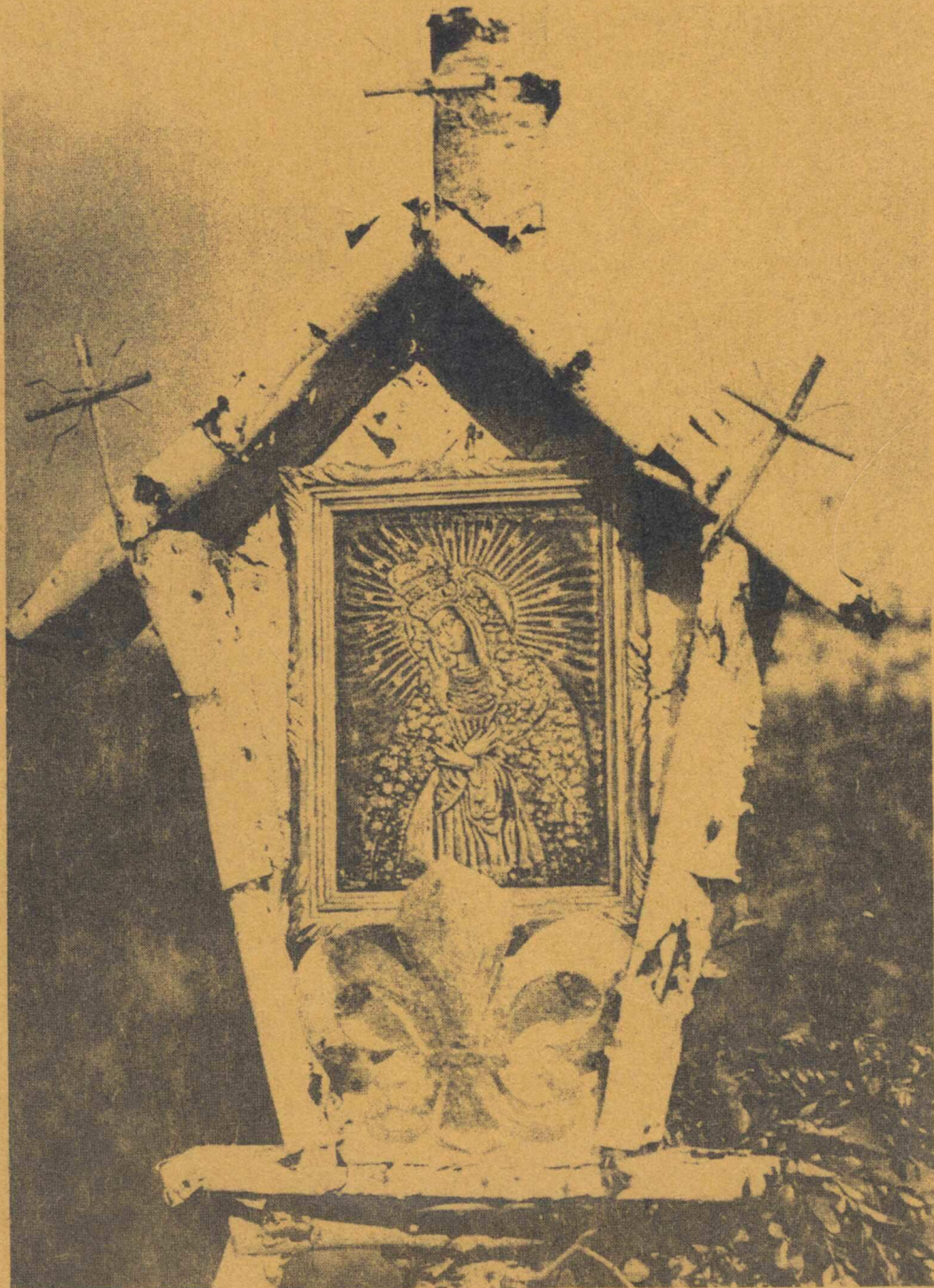


d
OGNISKO
harcerskie

Rok II

Londyn, w grudniu 1964 roku

Nr 5



archiwum
harcerskie.pl

O D R E D A K C J I

Drogie Druhny i Druhowie. Mija wkrótce dwa lata od chwili, kiedy podjęliśmy się redagowania OGNISKA. Niestety już po wydaniu 4-go numeru Naczelne Władze Harcerskie, które finansują nasze wydawnictwo, znalazły się w trudnej sytuacji materialnej i w praktyce okazało się, że trzeba było wydanie obecnego 5-go numeru odłożyć do końca roku bieżącego. Gdy odajemy numer do druku rozważany jest przez Naczelnictwo nowy program wydawniczy, przy czym nie wiadomo w jakiej formie i jak często ukazywać się będzie OGNISKO. Z naszej strony wypada nam potwierdzić bardzo serdeczny i powszechny odzew jaki pismo uzyskało mimo tak dużych trudności wydawniczych. Naszym zdaniem istnieje potrzeba rozszerzenia ram OGNISKA i wydawania go regularnie jako miesięcznika. Wtedy dopiero spełni ono swoje zadanie pomagając instruktorom harcerskim w pracy metodycznej, jak również przynosząc takie wiadomości ogólne i organizacyjne, które mogą stać się pomocą do samodzielnego opracowania.

Z wielkim żalem żegnamy na tym miejscu ś.p. Generała Broni Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, który zmarł w dniu 22 maja b.r. w Casablance w Maroku i został pochowany na cmentarzu Old Brompton w dniu 5 czerwca b.r. W ostatnim numerze OGNISKA zamieściliśmy odczyt Generała wygłoszony na krótko przed śmiercią w 57-ym Kręgu Starszoharcerskim w Londynie. Mimo złego stanu zdrowia, Generał wygłosił ten sam odczyt w formie uproszczonej i przystosowanej do wieku młodych słuchaczy na zbiorze hufca londyńskiego "Warszawa". Odszedł wielki przyjaciel i opiekun młodzieży, który sam został psychicznie młody do końca swego życia.

W dniu 13 czerwca zmarł gen.bryg. Edward Radwan - Pfeiffer harcmistrz, autor artykułu o batalionie harcerskim w latach 1918 - 1919. Wspomnienie o tym wybitnym harcmistrzu zamieszczamy w tym numerze.

Numer ten kończymy redagować w końcu listopada, ale dajemy datę grudniową, gdyż dojdzie on zapewne do rąk czytelników w drugiej połowie grudnia. Dlatego też zamieszczamy tak wcześnie życzenia świąteczne, ponieważ nie widzimy możliwości wydania jeszcze jednego numeru w roku bieżącym.

Z naszego zespołu redakcyjnego odszedł hm.Czesław Paluch chcąc się całkowicie poświęcić sprawie wybudowania stancji harcerskiej dla ośrodka harcerskiego w Londynie. Dziękujemy mu za dotychczasową współpracę.

Wszystkim Instruktorom, Instruktorom harcerskim oraz Czytelnikom przesyłamy nasze

Czuwaj!

Na stronie tytułowej zamieszczamy śliczne zdjęcie kapliczki obozowej, za które redakcja serdecznie dziękuje dhowi hm. Wacławowi Śledziwskiemu.

PO NACZELNEJ RADZIE HARCERSKIEJ w AYLESFORD / Anglia / w dniach 10 i 11 października 1964 roku

W dniach 10 i 11 października b.r. w Aylesford w Anglii odbyło się zebranie Naczelnej Rady Harcerskiej, w której wzięli osobisty udział delegaci z Australii, Belgii, Kanady, Francji i W. Brytanii. Inne tereny były reprezentowane przez upoważnionych członków Rady. Ogółem w Radzie wzięło udział 82 czinków, w tym osobiście 50, a drogą nadesłanych upoważnień 32.

Ponieważ w chwili przygotowania do druku obecnego numeru / w końcu listopada / nie mamy jeszcze oficjalnego sprawozdania z przebiegu obrad Rady i uchwalonych wniosków, musimy niestety ograniczyć się tylko do paru słów uwag.

Od chwili zakończenia wojny, a więc niemal przez lat dwadzieścia, Z.H.P. kieruje pracami organizacyjno-wychowawczymi młodzieży rozrzuconej po wszystkich kontynentach świata. W tych warunkach urodziło się i wychowało pokolenie, które wkrótce dojdzie do pełnoletności. W tak trudnych warunkach rozproszenia i skromnych środków materialnych Harcerstwo wykonało zadanie nielada.. Trzeba jeszcze dodać, że jest ono prawie jedyną organizacją młodzieży polskiej i w znacznej mierze prowadzoną przez samą młodzież.

Innym zadaniem Z.H.P. jest reprezentowanie polskiej młodzieży harcerskiej wśród narodów wolnego świata. I to nietylko młodzieży przebywającej poza Krajem, ale i tej w Polsce, którą reżim komunistyczny wyłączył z wszelkich kontaktów zagranicznych ze skautingiem światowym.

Zadania te są spełniane przez stosunkowo nieliczną grupę osób, w trudnych warunkach osobistych, przy obciążeniu pracą zarobkową, ograniczającą ich możliwość działania. Należy im się za to zarówno wdzięczność młodzieży jak i pomoc społeczeństwa.

Nowowybrany Naczelny Władcom Harcerskim życzymy więc powodzenia w pracy, w spełnieniu trudnych przyjętych na siebie obowiązków, a Instruktorom i Instruktorom harcerskim, którzy w ciągu najbliższych dwóch lat we wszystkich zakątkach świata, będą czynnie pracowali z młodzieżą, aby zgodnie służyli

Bogu - Polsce i Bliźnim.



Naczelne Władze
Związku Harcerstwa Polskiego

wybranie na Naczelnej Radzie Harcerskiej
w Aylesford w Anglii w dniu 11.X.1964 r.

Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego
hm. ZYGMUNT SZADKOWSKI

Wiceprzewodniczący:

hm. Bolesław Klepacki, hm. Franciszek Konieczny,
hm. Irena Mydlarzowa, hm. Maria Zaleska

Naczelnik Harcerzy hm. Ryszard Kaczorowski
Naczelniczka Harcerek hm. Halina Sledziewska
Kierownik Starszego Harcerstwa hm. Zdzisław Kołodziejski
Sekretarz Generalny hm. Jan Prokop
Skarbnik Generalny hm. Marek Świążkowski
Naczelny Kapelan ks.prałat hm. R.Gogoliński-Elston
Komisarka Zagraniczna hm. Helena Grażyńska
Komisarz Zagraniczny hm. Kazimierz Sabbat
Członkowie Naczelnictwa: hm. Elżbieta Andrzejowska
hm. Irma Paluchowa
hm. Józef Zielicki.

Naczelnictwo Związku Harcerstwa Polskiego w swym Biuletynie Informacyjnym / nr 126 z lipca 1964 roku / w następujących słowach pozegnało ś.p. Gen. Karaszewicza - Tokarzewskiego:

W dniu 22 maja 1964 roku zmarł nagle w Casablance gen.

GENERAŁ MICHAŁ KARASZEWICZ - TOKARZEWSKI
jeden z najstarszych Żołnierzy Rzeczypospolitej

Na pierwszą wojnę światową wyruszył z Oleandrów z oddziałami, które stały się żywym, wymownym wyrazem woli walki o wolność Narodu.

W listopadzie 1918 roku, będąc już w stopniu podpułkownika, dowodził odsieczą Lwowa, przyczyniając się do przejęcia miasta w polskie ręce.

Józef Piłsudski w odczycie poświęconym odsieczy Lwowa, wygłoszonym w 1921 roku w sali Rady Miejskiej, tak mówił: "...Dziełem więc 5 pułku było to, że Lwów pozostał w rękach polskich. Zrobił to 5 pułk Legionów, podpułkownik Tokarzewski wbrew zdaniu swych przełożonych, gdyż Przemysł był równie niepewny, również w Przemysłu drżano o utratę tego miasta - i wszelkimi siłami starano się mieć go koło siebie. Decyzja podpułkownika Tokarzewskiego, który poszedł wbrew swym przełożonym, dla was, Lwowa, fakt ten, powtarzam oswojodził mnie od wielu trosk..."

Generał Tokarzewski w swym bogatym życiu wojskowym zapisał wiele chlubnych kart. Po kampanii wrześniowej 1939 roku niezwłocznie przystępuje do tworzenia armii podziemnej do dalszej walki z okupantami. Organizuje Związek Walki Zbrojnej - początek przyszłej Armii Krajowej, której był pierwszym dowódcą.

W Polsce niepodległej, jak i później na dowódczych stanowiskach w Armii Polskiej na Wschodzie generał Tokarzewski wiele serca i pomocy okazuje pracom Związku Harcerstwa Polskiego

Cześć Jego Pamięci.

POEMAT O POLSCE

O, słyszę, jeszcze dzisiaj ciche fal rozmowy,
kiedy lekko, łagodnie o brzeg bursztynowy
uderzają i łamią srebrzyste swe grzywy
i nuca jakiś akord mu dźwięczny i tkliwy,
i chłodnym pocałunkiem, pocałunkiem kwiatów,
zmywają z jego piasków świeży ślad szkarłatu...
Nad głową mą błękity wśród ciszey drzemiące,
na złoto piasków sypią rozłożone słońce,
które spada spod nieba i na falach płynie
i rozjaśnia uśmiechem młodą, białą Gdynię,
co dumnie tu nad brzegiem wyrosła betonem
i dźwięczy sercem swoim jak śpiżowym dzwonem,
i wznosi się wśród słońca bielą lśniących gmachów,
i mówi niebu, morzu o polskim rozmachu,
o sile naszych dłoni, o woli potężnej
o pracy naszych rąk ciąglej, mocnej, prężnej!...

A dzisiaj - noc nad morzem roztoczyła kiry...
te same tylko gwiazdy na nieba szafiry
wpiwają i srebrzyście lśnią w nocy tunelu
i tylko gdzieś w oddali latarnia na Helu
przyzywa mnie i biyszczy jak chwała pomników.
I cichą skargą szumią mi fale Bałtyku,
i nuca hymn wierności nadzieją wezbrany
i smutnie, lekko, tkliwie pieszczą brzeg kochany,
i płyną rozelkane melodia miłości,
i mówią, że powrócą doń z pieśnią Wolności,
powrócą i uderzą o kamień wybrzeża
Mazurkiem Dąbrowskiego i - ciszą pacierza...
I dzisiaj oczy pełne mam fal i błękitu,
pełne złota zachodów, pełne srebra świtów...
i dziś przysięgam Tobie, przysięgam przed Bogiem,
że w walce, w krwawej walce z największym swym wrogiem
niewolę twój pomszczę i wezmę zapłatę
za Gdynię, Hel, Jastarnię - Gdańsk i WESTERPLATTE!

POLSKA! Szumią w sztandarach tysiącletnią chwałą,
w sztandarach purpurowych Orły srebrno-białe,
zrywają się do lotu z Tatr srebrzystych szczytów
i płyną ponad krajem w powodzi błękitu,
i w słońcu, w jasnym słońcu złocą się wspaniale
i szumnie gdzieś spływają na Bałtyku fale
znad Wisły, co przeszłości nuci pieśń mi modrą...
Słyszę, jak biją słupy graniczne nad Odrą,
Nad granicą ciosaną mieczami Chrobrego!
I słyszę, jak uderza gdzieś z dali pod niebo
szczęk mieczy, który leci przez lasy i rowy

i rzuca tam, na zachód, dwa słowa "PSIE POLE!"
Z gwaru "Bogurodzica" pieśnią triumfalną
płynie ponad Płowcami i polem Grunwaldu,
u stóp Jagiełły składa chorągwie zdobyte!
I widzą nagle hufce zbrojami okryte,
trzepoczą się proporce, słońce lśni na grotach
i ziemia nagle tętni, kołysze się w grzmotach,
husarskie skrzydła szumią na wicherze łopotem
i miecze ponad głową wzniesione lśnią złotem -
i nagle piorun kopii uderza, pieśń głośny.
Poznają - to husaria, to Kirholm i Kłuszyn!

I słyszę jak przez śnieżne, pustynne obszary
drżą dzwony, szumią polskie na Kremlu sztandary!
Lecz oto znowu ziemia drży echem poprzednim
i znów stalową ławą ze wzgórze pod Wiedniem
husaria, jako orły spowite w obłokach
uderza, łamie, zrywa chorągiew proroka!
Nad Warszawą wiosenny dzień Trzeci Maja
w sztandary, złoto, kwiaty stolicę ustraja
i płynie znad Katedry mocną pieśnią dzwonów,
i leci wraz z Orłami na Zamek do tronu...
Już z pierwszych ciemnych mroków, z pierwszych

ciemnych mgławic,
rozjaśnia mrok zwycięstwo Dubienki, Racławic
i chwałą naszą znowu rozgłasza w niebiosach,
i lśni wolności blaskiem w prostych, ostrych kosach...

Przechodzą dawne wizje, dawne bohaterzy...

Szaleńcza, śmiała szarża w wawóz Samosierry,
bijąca w Europę chwałą szabel naszych
Austerlitz, Wagram, Jena, Alpy, Włochy, Raszyn!

Gdzieś noc nad Belwederem mgłą jesienną ciężą...
Zuchwały zryw do czynu młodych podchorążych,
powstania płomień serca wolnością znów wspinia,
a potem, potem Stoczek, Grochowska Olszyna,
melodia "Warszawianki" zwycięstwem szalona,
a potem, potem Wola, Reduta Ordona...

I znów wśród ciemnej nocy, wśród nocy konania
szaleństwo nowej walki, szaleństwo powstania,
biel śniegu krwią splamiona, męczeństwo Traugutta,
kibitek długie sznury, złowrogi świst knuta
i cień nad biedną ziemią szubienic Murawjewa.
Tyle krzyżów przydrożnych o tym jeszcze śpiewa...

Z odmietów z huku wojny grają pieśnią dzwony:
6 sierpnia i Kielce - Legiony, LEGIONY...

Czyn zbrojny, czyn skrzydlaty, czyn wielki, nadludzki,
grzmot polskich karabinów, listopad, PIŁSUDSKI!
Nad światem amarantem i bielą wybiegła
Polska, znów wolna, POLSKA NIEPODLEGŁA!

Od wschodu pędzą chmury, nad krajem zawisły -
I znów zwycięstwa słońce, - Warszawa, cud Wisły!

A dziś - wśród wspomnień dawnych, wśród dawnych uniesień
motorów pieśnią śpiwa ostatni nasz wrzesień
i bije prosto w serce, jak pięścią bombami!
Żałobna pieśń przepływa nad śmiercią zgliszczami
i mówi, że już Polskę z mapy świata staria,
że Polska już nie żyje, że dawno umarła...
Nie. Nieprawda. To kłamstwo. Na skrzydłach z lotnikiem
przepływa nad La Manchem, bije pod Narwikiem
i srebrem skrzydeł swoich pod niebem się perli,
i bije w dół bombami w Hamburg, Essen, Berlin,
i grzmi warkotem czołgów na libijskich piaskach,
i w czerwonych zachodach i bladawych brzaskach,
wypiwa na błękitu kopuły i baszty,
amarantem i bielą wykwita na maszty,
nad Rosją, Anglią, Szkocją szumi triumfalnie
i tutaj ponad nami na pustyni skwarnej
śpiewa nam, że wrócimy i niesie w pustynię,
że żyje, nie zginęła i NIGDY NIE ZGINIE!

Janusz Wedow



ZLOT INSTRUKTOREK HARCERSKICH W STELLA PLAGE

4 - 6 WRZEŚNIA 1964 ROKU

W dniach 4, 5 i 6 września b.r. odbył się w Stella Plage we Francji zlot instruktorek harcerskich z Anglii, Belgii i Francji, którego tematem było: "Wczoraj - dziś i jutro Harcerstwa".



Pierwsze ognisko było poświęcone harcerskiemu "wczoraj", na którym gawędę wygłosiła dhna M. Zaleska o powstaniu pierwszych drużyn harcerek przed 53 laty. Następnie przedstawiła rozwój organizacji żeńskiej aż do roku 1918, charakteryzując wyniki pracy i dążenie do wytworzenia jednej wspólnej organizacji dla całej Polski.

Następnie dhna H. Grażyńska mówiła o pracy w okresie "Dwudziestolecia"/1918-1939/. W tym długim okresie, pracując w wybitnie sprzyjających warunkach, organizacja harcerek miała wielkie osiągnięcia organizacyjne i wychowawcze.

O pracy harcerek w czasie okupacji niemieckiej w latach 1939 - 1945 mówiła dhna I. Mydlarzowa, która za udział w nich była w obozie koncentracyjnym. Pracę harcerek w "Podziemiu" cechowała wielka ofiarność, obowiązkowość i dobre przygotowanie do trudnych zadań organizacyjnych i społecznych.

Następny dzień był poświęcony harcerskiemu "dziś", w którym dhna B.Kowalewska omówiła obecny stan liczbowy organizacji i wyniki ankiety, która miała wykazać co dziewczęta do harcerstwa najbardziej pociąga. Referat ten wywołał ożywioną dyskusję.

Po dyskusji dhna A.Sławecka wygłosiła ciekawy referat o nowych prądach i zmianach w metodach nauczania, który był nie tylko urozmaicheniem tematyki, ale dał szersze tło dla oceny dzisiejszego stanu rozwoju umysłowego młodzieży widzianego z perspektywy nauczania szkolnego.

Tego samego dnia po południu dhna D.Pniewska mówi o harcerskim "jutrze". Widzi trudności i problemy, przed którymi staje harcerstwo na emigracji i próbuje je określić i scharakteryzować. Mówi także o unowocześnieniu harcerstwa, o jego atrakcyjności i o koedukacji. Jak wynika z krótkiego sprawozdania wszystkie te problemy zostały przedyskutowane i ustalone we właściwy sposób.

Na zakończenie dhna E.Andrzejowska przygotowała "Spojrzenie na przyrodę", które było pomyślane jako gra.

W niedzielę po mszy św., w ciągu dalszym konferencji dhna H.Grażyńska mówiła o zagadnieniu wędrowniczek, o tworzeniu się ich grup rówieśniczych, ich charakterystyce, zainteresowaniach, o metodach pracy i ich służbie organizacyjnej i społecznej, oraz o wymaganiach jakie należy postawić tym, które mają kierować pracą wędrowniczek.

Następnie dhna I.Mydlarzowa mówi o "Millenium" i jego programie. Była bowiem w Rzymie na zebraniu Komitetu Millenium. Jest przewidziane zwołanie zjazdu na 8 maja 1966 roku, przyczym jest pożądane, aby uczestniczyła w nim grupa zuchów w strojach regionalnych. Dhna J.Niedźwiecka mówi o przygotowaniach do takiego wystąpienia, które już odbywają się we Francji.

Długa i ożywiona dyskusja obejmowała tematy poruszone w ciągu dni poprzednich, z podkreśleniem potrzeby kształcenia drużynowych.

Podsumowanie dyskusji dało pozytywne sformułowania, wnioski i uwagi dotyczące pracy harcerek. Zlot odbył się w miłej atmosferze i mimo krótkiego czasu trwania dał wiele możliwości odbycia dyskusji zakończonej pozytywnymi wnioskami.

W zlocie wzięły udział 43 uczestniczki z 3-oh chowacji, belgijskiej, francuskiej i w.-brytyjskiej.



W dniu 13 czerwca 1964 roku odszedł na wieczną wartę harcmistrz, gen.bryg. Edward Radwan - Pfeiffer wraz z pierwszymi skautów harcerzy, wybitny działacz i organizator Harcerstwa w okresie "Dwudziestolecia" 1918 - 1939 roku.

Już jako uczeń Pierwszego Polskiego Gimnazjum w Łodzi / dzisiejszego gimnazjum im. Mikołaja Kopernika / przed Pierwszą Wojną Światową, gdy tylko dotarły wiadomości o ruchu skautowym, bierze udział w pierwszych pracach organizacyjnych.

Gdy późną jesienią 1914 roku wkracza do Łodzi II batalion Legionów Polskich, młodociany Pfeiffer wraz z grupką skautów wstępuje ochotniczo w jego szeregi, by później w sławnym 5 pułku piechoty Legionów w jednej z jego kompanii w zwartej grupie skautów przejść wszystkie bitwy, całą epopeję 1 Brygady Legionów Polskich. Zawsze podkreślając swą przynależność do skautingu należy do tych, którzy ochotniczo wychodzą na wszystkie najtrudniejsze i najryzykowniejsze zwiady i zadania patrolowe. Bierze udział w największej i najsławniejszej bitwie Legionów Polskich pod Kostuchówką w dniach 4 - 6 lipca 1916 roku, w której jego matczyński 5 pułk traci ogromną część swego składu i najwybitniejszych oficerów.

Po odmówieniu przysięgi przez Legiony państwom centralnym Austrii i Niemcom w 1917 roku, unika internowania i w rodzinnej Łodzi ukrywa się, działając jednocześnie jako delegat Polskiej Organizacji Wojskowej /P.O.W./ na okręg łódzki.

W dniu 11 listopada 1918 roku bierze udział w rozbrajaniu Niemców i następnie wraz z kompanią harcerzy łódzkich odjeżdża do Warszawy i tam pełni służbę w wyborowym Batalionie Harcerskim do początku 1919 roku.

Następnie z grupą harcerzy-łódzian zgłasza się do 5 pułku piechoty Legionów, który po odsieczy Lwowa w pobliskiej Ostrowi-Komorowie przygotowuje się do wyprawy wileńskiej.

Jako podporucznik, dowódca kompanii wyróżnia się odwagą, śmiałością decyzji i niezwykłą energią. Jest niestrudzony, bierze udział we wszystkich walkach 5 pułku w 1919 roku, później w 1920 roku w marszu na Kijów, wkracza ze swą kompanią jeden z pierwszych do Kijowa, zawsze dzielny i oporny nawet w odwrocie i wreszcie walczy w ofensywie, która dała Polsce pamiętne zwycięstwo 1920 roku.

Znany był w pułku z tego, że w chwilach niemal beznadziejnych rzucał się do przeciwnika prowadząc swą kompanię konno, co podrywało żołnierzy a działało deprymująco na wroga.

To też na froncie pod Grodnem dowódca armii gen. Rydz-Śmigły dekoruje go jako jednego z pierwszych krzyżem Virtuti Militari.

Po wojnie w stopniu kapitana, a później majora naprzemian z przydziałem liniowym, pracuje wśród młodzieży najpierw w okręgu wojskowym krakowskim, później na Pomorzu, organizując pierwsze oddziały przysposobienia wojskowego. Była to wówczas praca pionierska, która miała tak bardzo wpłynąć na ukształtowanie się psychiczne przyszłych dzielnych obrońców Kraju.

Już jako major zostaje przydzielony jako delegat Ministerstwa Spraw Wojskowych do spraw harcerskich do Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Tu rozwija ożywioną i owocną działalność, która bardzo przyczyniła się do wydatnego powiększenia szeregów harcerskich.

Pod koniec swej służby na tym odcinku zostaje wydelegowany do Stanów Zjednoczonych dla nawiązania łączności z tamtejszym harcerstwem i zorganizowania współpracy z nim.

Po powrocie do Polski obejmuje dowództwo swego batalionu w 5 pułku piechoty Legionów. W 1935 roku zostaje mianowany podpułkownikiem i odchodzi do 54 p.p. na stanowisko zastępcy dowódcy pułku.

W 1939 roku przydzielony do 23 dywizji piechoty na Śląsku obejmuje dowództwo samodzielnego baonu forteczno-ego i wśród ciężkich walk dochodzi do Tomaszowa Lubelskiego, gdzie unika niewoli i wędrując w cywilnym ubraniu dociera do Łodzi.

Wkrótce jest już w Warszawie. Zbierają się przy nim wybitni działacze harcerscy i oficerowie 5 pułku piechoty, którzy uniknęli niewoli. Jest jedną z wybitnych postaci Podziemia. Organizuje oddziały skierowane swym przeznaczeniem na Wilno.

W 1944 roku zostaje zastępcą komendanta Okręgu Warszawa-Miasto w Armii Krajowej i w Powstaniu Warszawskim dowodzi Śródmieściem. Mimo odniesionej dotkliwej rany /ma postrzał w stos pacierzowy i założono mu usztywniający pan-cierz gipsowy/ nie oddaje dowództwa i do końca bije się twarde i dowodzi dzielnie z właściwą mu energią.

Na wniosek Naczelnego Wodza jest mianowany przez Prezydenta Rzeczypospolitej pułkownikiem i otrzymuje Złoty Krzyż /IV klasy/ Orderu Virtuti Militari.

Po uwolnieniu z niewoli wraz z 2-im korpusem przyjeżdża do Anglii. Mimo ciężkiej pracy jest niestrudzony w działalności organizacyjnej. Zakłada Koło 5 Pułku Piechoty Legionów, którego przewodniczącym jest do śmierci. Zakłada także jako jeden z inicjatorów Koło Harcerzy i Harcerzy z lat 1910 - 1945, któremu także przewodniczy i jest już na łożu śmierci Sekretarzem Generalnym Komitetu Uczczenia Czynu Zbrojnego w jego 50-lecie. Niestety nie doczekał tej uroczystej chwili.

Rodzina zabrała jego zwłoki do Kraju, gdzie w rodzinnej Łodzi spoczęły na Starym Cmentarzu Katolickim. Pogrzeb Jego stał się manifestacją narodową, w której wzięło parę tysięcy osób. Były delegacje jego podkomendnych z Warszawy. Grób zasypano kwiatami. Po mowach żałobnych przez dwie godziny cmentarz rozbrzmiewał pieśniami wojskowymi harcerskimi. Skończono odśpiewaniem 1-ej Brygady.

Jeśli komu, to właśnie Jemu nad grobem można było powiedzieć - jak to uczyniono słowami Przyrzeczenia Harcerskiego -

**CAŁYM ŻYCIEM PEŁNIŁ SŁUŻBĘ BOGU I OJCZYZNIE, NICIŚŁ
CHĘTNĄ POMOC BLIŹNIM I BYŁ POSLUSZNY PRAWU HARCERSKIEMU.**

J. Scibor hm.



600-LECIE UNIwersYTETU Jagiellońskiego

W roku 1364 jeden z największych i najmądrzejszych królów Polski - Kazimierz Wielki zakłada w Krakowie uniwersytet, który staje się wkrótce ogniskiem kultury nie tylko w Polsce ale i całej środkowej Europie. Jest on bowiem następny w kolejności po Pradze, ale wyprzedza swym powstaniem uniwersytety austriackie, niemieckie i węgierskie.

Odnowiony i wzmocniony przez Jagiełłę fundacją królowej Jadwigi, która mu zapisała swoje klejnoty, darzony był szczególną sympatią i opieką przez całą dynastię Jagiellońską, a szczególnie ofiarnością przez wszystkie Jagiellonki. Żywo i serdecznie opiekuje się nim społeczeństwo XV i XVI wieku nie skąpiąc darów i zapisów. To też w tym czasie Kraków ze swoją Akademią staje się jednym z najwybitniejszych ognisk kultury europejskiej. Studiuje tu bowiem nie tylko młodzież polska, ale i z zagranicy: z Węgier, Czech, Moraw, Niemiec, Francji, Belgii i Holandii.



UNIwersYTET Jagielloński
COLLEGIUM MAIUS

Wielką też rolę odegrała Wszechnica Krakowska w utrzymaniu polskości Śląska i Pomorza, ziem odłączonych od Polski.

Wybitni profesorowie i uczniowie Akademii Krakowskiej rozszaliwi jej imię daleko poza granicami Polski. Byli nimi znakomity prawnik Paweł Włodkowic, astronomowie Bylica i Wojciech z Brudzewa, kardynał Oleśnicki, historyk Długosz i największa chluba uniwersytetu, światowej po dziś sławy Mikołaj Kopernik.

W połowie XVI wieku zaczyna się kryzys Wszechnicy. Młodzież zagraniczna odpływa na zachód w związku z reformacją Lutera. Młodzież polska szuka nowości za granicą.

Ponowne odrodzenie uniwersytetu następuje wskutek reformy Komisji Edukacji Narodowej przeprowadzonej przez

ks. Hugona Kołłątaja w 1780 roku. W latach tych jaśnieją wśród profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego nazwisko wybitnego chemika polskiego Jana Śniadeckiego, rektora i sławnego bibliografa i bibliotekarza Samuela Bandtkiego.

Z utratą niepodległości Kraków dostaje się pod panowanie Austrii, przyczym odrodzonemu i na nowo zakwitającemu uniwersytetowi grozi całkowita likwidacja.

Po latach upadku, zacofania i zniewolenia po roku 1870-ym dochodzi do repolonizacji uniwersytetu. Na miejsce języka niemieckiego zostaje przywrócony język polski, powstaje Akademia Umiejętności. Uniwersytet i Akademia rosną w siłę i włączają się do nauki europejskiej. Pojawiają się nazwiska tak wybitnych profesorów i uczonych jak Szujski, Bobrzyński, Tarnowski, Godlewski, Raciborski, Rozwadowski, Nitsch i wielu innych. Kraków ze swoim uniwersytetem staje się znów głównym ogniskiem kultury i nauki polskiej i gromadzi młodzież z całej Polski, a w latach przed Pierwszą Wojną Światową kształci, wychowuje całe pokolenie biorące później udział w wywalczeniu niepodległości Polski i odbudowie jej nauki i kultury.

Dwudziestolecie niepodległego Państwa Polskiego w latach 1918 - 1939 jest czasem wybitnego rozwoju uniwersytetu. Kształcą się nowe pokolenia inteligencji zawodowej i młodych naukowców, którzy będą musieli zastąpić tragicznie wymarłe pokolenie starszych profesorów.

Nadchodzi bowiem katastrofalna w swych skutkach Druga Wojna Światowa. Okupujący Polskę Niemcy zarządzają otwarciem Uniwersytetu Jagiellońskiego i przybyłych 183 profesorów i docentów w barbarzyński sposób aresztują i wywożą do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, skąd już wielu nie wróciło.

Po odejściu okupanta niemieckiego uniwersytet już w styczniu 1945 roku wznowia swą działalność, która dzięki usilnej pracy profesorów i gorliwości naukowej młodzieży przywraca mu szybko dawną świetność.

Uniwersytet Jagielloński w 600-ym roku jubileuszowym istnienia liczy 5354 studentów, a łącznie z t.zw. "zaocznyimi" słuchaczami /nowość powojenna/, przekracza 6000 uczącej się młodzieży akademickiej.

Starej, drogiej sercu każdego Polaka

ALMAE MATRIS JAGIELLONENSIS
ślimy ze wszystkich krajów naszego pobytu

VIVAT - CRESCAT - FLOREAT

3

HARCERSTWO POLSKIE NA ZŁOCIE W PORTUGALII

Skauting Portugalski od wielu lat walczy wytrwale o prawa Harcerstwa Polskiego w Skautingu Międzynarodowym. Skauci portugalscy odrzucili kilkakrotnie kolejne decyzje międzynarodowych władz skautowych cofające nam uznanie, popierając bardzo wymownie nasze protesty. Wobec przytrzymania przez Komitet Światowy decyzji cofającej uznanie Harcerstwu Polskiemu, Skauting Portugalski uchwalił, że wbrew stanowisku Komitetu, będzie uznawał nas za bratnią organizację skautową i że będzie utrzymywał z nami braterskie skautowe stosunki.

Dla zadokumentowania tego stanowiska, Skauting Portugalski zaprosił Harcerstwo Polskie do udziału w swoim 12-ym Narodowym Jamboree. Taka była geneza naszej wyprawy na zlot skautów portugalskich w Covilha pod koniec sierpnia b.r.

Wyprawa nasza składała się z 70 uczestników, w czym 25 harcerek. Uczestnicy w wieku od lat 12 do 20 należeli do wielu drużyn harcerek i z różnych miejscowości w Anglii. Byli też uczestnicy z Francji. Komendantem drużyny harcerzy był p hm. E. Kasprzyk ze Swindon. Komendantką drużyny harcerek hm. I. Paluchowa z Londynu. Drużyna harcerzy odbyła wyprawę specjalnym wynajętym na 3 tygodnie autobusem, zatrzymując się na noc na "campingach". Dało jej to dużą swobodę ruchów, pozwoliło na zwiedzenie Paryża, Madrytu, Salamanki i Lourdes. Drużyna harcerek odbyła tę daleką podróż koleją.

Udział w Jamboree przyniósł Polakom ogromny sukces. Wyprawę polską przyjęto od początku nadzwyczaj serdecznie. Pozdrowienie "Czuwaj" stało się, podobnie jak wiele lat przedtem w GdE 8118 na Węgrzech w 1933 roku - zawołaniem całego obozu.

Byliśmy najlicniejszą ekipą cudzoziemską. Tu trzeba dodać, że Jamboree Narodowe Portugalskie z natury rzeczy nie było zbyt liczne, licząc około 1400 uczestników. Na ogólną liczbę skautów portugalskich - około 12.000 - to procent znaczny. Gości było razem 15. Drugą co do liczby grupą po Polakach byli skauci brytyjscy, potem hiszpańscy, a następnie Holendrzy i skauci z księstwa Lichtenstein. W tej sytuacji zlot miał niewątpliwie wyraźny "polski" charakter. Przyczynił się do tego udział naszych harcerek, dobrze się prezentujących, dobrze śpiewających, bądź to w szarych mundurkach, bądź w strojach ludowych.

Tematyka polska wielokrotnie zjawiała się w czasie Jamboree. Biskup z Guarda części swego kazania na nabożeństwie w dniu otwarcia złotu poświęcił sprawie Polski i Kościoła w Polsce. Pierwsze ognisko zlotowe zapalał hm. Zygmunt Szad-

kowski, przewodniczący Z.H.P. Wszyscy oficjalni goście na Jamboree, jak przedstawiciel rządu portugalskiego, Prymas Portugalii, biskup z Portalegro, przedstawiciele miejscowych władz cywilnych i wojskowych, oglądając obozową wystawę i słuchając naszych śpiewów. Najbardziej charakterystycznym wydarzeniem było chyba przyjęcie dla uczestników wydane przez miejscowe władze cywilne oraz społeczeństwo - na ratuszu w Covilha. Wzięło w przyjęciu udział ponad tysiąc osób. Po przemówieniu komendanta Jamboree Don Paulo de Quiron e Lancastre, zabrał głos w imieniu gospodarzy burmistrz Covilha. Przemówienie jego, po omówieniu trudności jakie miasto pokonało, by przygotować obozowisko, skierowane było do Polaków. Oto kilka fragmentów:

"Przybyli do nas przedstawiciele Polski. Nie może być wątpliwości, że są to dzielni przedstawiciele Wolnej Polski. Udział ich pokazuje światu jak wiele znaczy zwartość narodowa. Polska, która przyjęła chrześcijaństwo w 966 roku, przez wieki walczyła o swoją wolność."

"Kiedyś w przeszłości Polacy mieli kandydata do swego tronu księcia Manuela, brata naszego króla Jana. Na tron polski wstąpił jednak August III... Później ten bogaty naród dostał się pod władzę Austrii, Niemiec i Rosji, duch jedności jednak nie zginął. Polska jest zywym przykładem na przestrzeni wieków, że idea wolności zawsze zwycięży. To też wielbiąc tę wielką ofiarę i tę walkę trwającą wieki, z wzwaniem do przedstawicieli wszystkich wolnych narodów, reprezentowanych na tym obozie, wznoszę z dumą i radością okrzyk "Niech żyje Polska."

Ten serdeczny stosunek do Polaków uderzał na każdym miejscu, w każdej rozmowie, w każdym spotkaniu, czuło się wielką zyczliwość i przyjaźń. Obóz nasz odwiedzało licznie sąsiedzi obozowi, ale przede wszystkim odwiedzali co wieczór tłumy gości, których zapewne pociągała egzotyka dalekiego kraju, ale także zainteresowanie i przyjaźń. Znaleźliśmy z młodzieżą portugalską, z narodem portugalskim wspólny język bez żadnego trudu. Stwierdziliśmy, że mimo odległości jesteśmy bardziej sobie bliscy niż wielu innym sąsiadom. Niewątpliwie wspólna religia, oraz z niej wyrastająca postawa, na niej oparte oceny i odruchy są głównym elementem tej wspólnoty. Nasi chłopcy i dziewczęta pokochali piękna i gościnną Portugalie i na pewno też zyskali ze swej strony wielu, wielu przyjaciół dla Polski.

Warunki obozowania były ciężkie. Upał przez cały czas trwania obozu działał obezwładniająco. Kurz utrudniał życie, wody czasem brakowało, a o kąpielach można było tylko marzyć. Okolica natomiast była prześliczna. Obozowaliśmy



w sercu Serra de Estrela / Góry Gwiaździste / najwyższego pasma górskiego w Portugalii. U stóp w dolinie winnice, a na przeciwnym zboczu miasto Covilha, we dnie błyszczące białymi domami, a w nocy migające barwnymi światłami układającymi się we wzory, w tarasy jakby stanowiące ilustrację do baśni. Nasi chłopcy i dziewczęta nie wiele mieli czasu na odpoczynek. Wczesna pobudka, bardzo późne ogniska. Dnie upalne i ciągle zajęte. Dużo, dużo wysiłku włożyli młodzi w ten zlot, ale czynili to chętnie, z radością, z satysfakcją. Widzieli bowiem skutki swego wysiłku. Mieli poczucie sukcesu. Czuli się dumni z siebie, ze swej grupy i ze swego narodu. Uzewnętrznili się te przeżycia w listach do rodziców i do przyjaciół, pisanych w tamtych dniach. Te przeżycia są chyba największą wartością wyprawy.

W czasie trwania Jamboree wyprawa polska odbyła pielgrzymkę do Sanktuarium w Fatimie, gdzie młodzież przystąpiła do komunii św. i złożyła votum harcerskie u stóp Matki Bożej. W drodze powrotnej wyprawa odbyła również pielgrzymkę do Lourdes. Obydwie pielgrzymki prowadził ks. F. Kącki, kapelan harcerski, uczestnik i członek komendy wyprawy.



Pielgrzymka polskich harcerzek z Anglii w Fatimie w sierpniu 1964 roku.

W czasie Jamboree wyprawę polską odwiedził przedstawiciel polityczny Polski w Lizbonie min. Szczerbiński oraz przedstawiciel Polaków z Lizbony p. Hakemer z żoną.

Rzecznikiem Polaków w Skautingu Portugalskim jest komisarz zagraniczny Victor de Lima e Santos.

Harcerstwo Polskie ma zamiar zaprosić skautów portugalskich na nasz Złot Narodowy, który ma się odbyć w Anglii w 1966 roku w okresie obchodów Tysiąclecia Polski.

K.Sabbat hm.

ZASADY ORGANIZACYJNE I METODY PRACY WŚROD WĘDROWNIKÓW

Przed Harcerstwem jako organizacją wychowawczą staje żywo problem opracowania i wprowadzenia w czyn programów pracy mogących ująć organizacyjnie starszą młodzież. Dała temu wyraz dyskusja na Naczelnej Radzie Harcerskiej. Dla zapoczątkowania prac na ten temat zamieszczamy artykuł napisany przez jednego z czynnych instruktorów phm. Mieczysława Wariwodę z Nottingham./Red./.

motto: "Wszak Ciebie i Ojczyznę miłując chcemy żyć..."

Na temat wędrowników pisało się już wiele, wydało bowiem drukiem instrukcje, wychodziły referaty w pismach harcerskich "W Kręgu Rady", "Na Tropie" i innych. Zasada, by wędrownicy dobierali się w zastępach o wspólnych zainteresowaniach i jako rówieśnicy jest słuszna. Zastępowy to też rówieśnik lub instruktor starszy, baczący by rozwijać właściwe cechy tego zastępu. Ingerencja starszego winna następować tylko w wypadku zasadniczych odchyleni od ideologii harcerskiej. Jeżeli ośrodek, w którym prowadzi się pracę wędrowników jest w tak szczęśliwym położeniu, że potrafi zorganizować kilka zastępów, to należy uformować z nich drużynę i co najmniej cztery razy do roku zebrać wszystkich wędrowników dla zespolenia wszystkich chłopców. Najbardziej wskazanymi tematami zebrań wędrowników powinny być:

- 1/ wieczornica,
- 2/ wycieczka krajoznawcza,
- 3/ opłatek lub obchód Jajka wielkanocnego,
- 4/ dzień sportu i trust mózgow - między zastępami

Do innych spotkań mogłyby dojść na biwakach, obozach, zawodach. Metody teoretyczne najczęściej są bardzo dobre i opracowane fachowo, a zagadnienie sprowadza się raczej do praktycznego przystosowania ich do posiadanych warunków i środków.

Nieodzownym warunkiem zorganizowania zespołu wędrowników jest posiadanie własnego kąta, w którym odbywają się zbiórki, narastają i są pielęgnowane tradycje zastępu. Widome znaki organizacyjne rozpięte na ścianach rejestrują w umyśle chłopca celowość zespołowego życia, gdyż wędrownicy, jako człon Z.H.P. winni posiadać jednolite formy organizacyjne - inaczej wytworzy się coś w rodzaju pospolitego ruszenia. Muszą więc mieć ustalone założenia ideowe i ustalone metody pracy w oparciu o wydane przepisy i starać się ulepszać je i dostosowywać do lokalnych warunków.

Trzeba też więcej uwagi poświęcić mundurowi. Trzeba bowiem pamiętać, że spełnia on dwa ważne zadania:

- 1/ świadczy o przynależności do organizacji, która cieszy się społecznym szacunkiem, i
- 2/ działa propagandowo: - widok mundurów i jednolitej grupy sprawia miłe wrażenie ładu organizacyjnego i staje się wzorem do naśladowania.

Często można stwierdzić, że młodzież w wieku wędrowniczym / 15 - 18 lat / z łatwością traci kontakt z polską kulturą i środowiskiem i ulega wpływom obcego otoczenia. Dlatego więc zbiórki zastępu wędrowników powinny być szczególnie starannie i inteligentnie przemyślane i tak atrakcyjne pod względem charakteru narodowego i rozrywkowego, aby łatwo chłopców przyciągały i utrzymywały w polskim otoczeniu.

Zespoły wędrowników powinna cechować szczególna koleżeńskość, którą należy wyrabiać przy każdej sposobności. W tym wieku chłopiec odczuwa potrzebę koleżeństwa, serdeczności i przyjaźni i należy dążyć do wytwarzania się takiej właśnie atmosfery. Wielką korzyścią wychowawczo-społeczną będzie doprowadzenie do umiejętności i zamiłowania do działania w zespole. Jest to cecha nie często spotykana w naszym polskim społeczeństwie i dlatego należy na nią zwrócić szczególną uwagę.

Wiek wędrowników ma jeszcze jedną bardzo ważną cechą: niezwykle rozwinięty zmysł obserwacyjny ze szczególną skłonnością do oceny krytycznej, albo też do ulegania porwywającym przykładom dodającym. Dlatego też wszystkich współpracujących z wędrownikami powinna cechować zasada ucziwego przestrzegania Prawa Harcerskiego bez dowolnej osobistej interpretacji, odchyłać indywidualnych i łatwego udzielania sobie dyspensy. Natomiast jaknajbardziej należy oddziaływać osobistym przykładem.

Wędrownicy są bardzo dobrymi i krytycznymi obserwatorami także w zakresie sprawności organizacyjnej. Dobra postać ich i imponuje im przemysleniem i umiejętnością przewidywania, zła zniechęca i demoralizuje, co jest później niemal nie do naprawienia. Trzeba się szczególniej wystrzeżać robienia "sprawy harcerskiej" na kolarnie, lub zwoływania zbiórek na krótko, a nieraz jak się to zdarza na parę godzin przed jej wyznaczeniem.

Trzeba jeszcze dodać, że brak planowania staje się często nagminny i robi wielkie spustoszenie w życiu organizacyjnym i dezorganizuje życie rodzinne. Wcześniej zapowiedzianą zbiórkę można przypominieć przy jakiejś okazji, lecz trzeba ufać chłopcom i wychowywać ich w świadomości,

że to leży w ich własnym interesie, aby na zbiórkę przybył na czas.

Wędrownicy to chłopcy w wieku dokształcania się. W pracy organizacyjnej wśród wędrowników bardzo pomocny będzie tu tak doświadczony i wykształcony instruktor, który będzie umiał dobrać sposoby i środki, aby to dokształcanie się nabierało istotnej wartości w zakresie kultury polskiej i osobistej. Powinien on również w programie pracy informację i pomoc w składaniu egzaminów z języka polskiego /G.C.E./.

Należy również zorganizować dla wędrowników kontakty ze społeczeństwem przez ich udział w uroczystościach historyczno-narodowych, akademiach i stopniowo wprowadzać do życia społecznego.

Bardzo należałoby również zalecić, aby wędrownicy z całej chorągwi spotykali się razem na czymś w rodzaju odprawy instruktorskiej, którą można nazwać jakimś "sejmnikiem" wędrowników. Następowaloby tam wymiana poglądów na pracę w danym ośrodku, co ułatwiałoby pokonywanie trudności metodyczno-organizacyjnych a może i pomagałoby w rozwiązywaniu trudniejszych problemów w innych ośrodkach. Takie zebrania dałyby też poczucie własnej siły i przeświadczenie, że jest nas dużo i że nie działamy w odosobnieniu. Za dowód niech służy 50-lecie Z.H.P. i Zlot w Lilford Park, który młodemu pokoleniu dał duże poczucie siły i prężności organizacji a wszystkim uczestnikom olbrzymie przeżycie działające przez długi okres czasu.

Młodzież idzie z prądem swego otoczenia. Jest to zło konieczne i temu trudno się przeciwstawić, bo może ono odnieść odwrotny skutek. Stwarzając natomiast własną atmosferę we własnym lokalu, dajemy możliwość osłabienia tymczasowego efektu i możność wyboru pomiędzy tym, co zdawałoby się chwytą, a tym co chcemy zachować w duchu naszej tradycji. Organizacja jest ideowo-wychowawczą, kształcąca młode i mocne charaktery - atrakcyjność to środki do pomocy. Tych środków atrakcyjnych powinny dostarczać organizacje społeczne pomocnicze takie jak np. Koła Przyjaciół Harcerstwa i Komitety Rodzicielskie. Powinna tu panować zasada wzajemnego zrozumienia i daleko posuniętej współpracy.

Jednym z ważnych etapów pracy wśród wędrowników powinno być przygotowanie ich do służby społecznej. Jedną z najbardziej właściwych form byłoby założenie klubu dyskusyjnego, gdzie chłopcy mogliby zabierać głos publicznie, zadawać pytania lub odpowiadać na nie, przy czym trzeba zwracać baczną uwagę aby pytania i odpowiedzi były na temat, krótkie, rzeczowe i wyczerpujące i zwrócone do audytorium.

Należy także zapobiegać wyłączeniu się wędrowników z pozostałej części organizacji harcerskiej. Jestem

przekonany, że dobrze wyszkolony wędrownik chętnie będzie brał udział w harcerstwie młodzieżowym i dobrze będzie widziana i ceniona jego pomoc w prowadzeniu obozów, biwaków a nawet zbiórek drużyny.

Ruch harcerski winien rozwijać się stopniowo przez przechodzenie zucha do harcerzy i harcerza do wędrowników. Musi to być planowane i zastęp wędrowników powinien powstawać już w drużynie i kiedy nabierze zabarwienia wędrowniczego należy przydzielić go do referatu wędrowniczego w hufcu czy chorągwi. Referenci z hufców kontaktują się z referatem chorągwi i całość pracy wędrowniczej winna być ujednoczona i dobrze zorganizowana.

Jak przeciwdziałać ubytkowi starszych chłopców z Harcerstwa? Przede wszystkim pierwszym celem winno być rozwijanie gromad zuchowych i drużyn harcerskich, które zapewnią powiększenie zastępów wędrowników. Dobra praca i rzetelna organizacja w drużynach młodych orientuje nas ilu z tej masy będzie w przyszłości prowadzić pracę w Z.H.P.

Następnym etapem winno być zapewnienie wędrownikom oprócz wyszkolenia, atrakcji w postaci własnego lokalu, pomocy sportowych także i należytej opieki wszystkich instruktorów, którzy się znajdują w zasięgu działania wędrowników.

Hasłem pracy wędrowników, chłopców przechodzących już do okresu przyjmowania na siebie obowiązków w społeczeństwie, powinno być dobrze zrozumiane i wprowadzane w życie

WSZYSTKO CO NASZE - POLSCE OODAMY.

M.Wariwoda phm.
Nottingham



"WIERCHY TATRZAŃSKIE" w ALPACH

Appenzell, Seealpsee, Bodensee, Rapperswil, Santis - takie dziwne nazwy, które tak cudownie brzmią. Każda przypomina kawałek tegorocznego obozu. To nazwy gór, jezior i miejscowości, wśród których obozowałyśmy i wędrowaliśmy w Szwajcarii. Bowiem drużyna harcerek "Wilia" z Londynu wybrała się w tym roku na obóz do Szwajcarii, pod komendą dhny hm. I. Pałuchowej i swojej drużynowej przew. Joasi Laśkiewicz.

Zaprosili nas na swój teren skauci szwajcarscy z okręgu St. Mauritius, którego siedzibą jest miasteczko kantonowe Appenzell w pin.-wschodniej Szwajcarii. Zaproszenie to uzyskał dla nas pan kapitan Witkowski, zamieszkały w Herisau, niedaleko Appenzell, członek zarządu Koła 2-jej Dywizji Strzelców Pieszych.

Appenzell to uroczne, czyste miasteczko z malowanymi domkami, których wszystkie okna są strojne w kwitnące czerwonymi bukietami pelargonie. W sklepach, w oknach, przy drzwiach i na wystawach pełno złocistych dzwonek dla owiec i bydła, zawieszonych na barwnych skórzanych chomątach. Wszelkich rozmiarów, od małych do olbrzymich, dzwonki te są specjalnością kantonu.

Teren naszego obozu, to cudna polanka w świerkowym lesie, ujęta w pętlę górskiego potoku. Stoi tam śliczna jednoizbowa chata skautowa, w niej piękne ludowe stoły i ławy. Służyła nam ona za świetlicę i jadalnię w dnie deszczowe, za izbę chorych w czasie "epidemii" zapalenia gardła.

Przy chatce ustawiliśmy 5 namiotów, brzożową kapliczkę, maszt. Wśród gór szwajcarskich zaopotała polska flaga. Zawrzało polskie życie harcerskie, gwar polskiej mowy, polskie piosenki.





Dwie Marysie na tle gór szwajcarskich, na szczycie Säntis.

miennymi oczami tego obozu. Za nie to podobno najbardziej polubili nas nasi gospodarze Szwajcarzy, których podbiliśmy ze szczeniem.

Podbój to nie był łatwy. W tej części Szwajcarii, graniczącej z Niemcami, nie tylko język niemiecki panuje, ale także na pozór niemieckie obyczaje. Na początku znajomości Szwajcarzy, choć nas przecież zaprosili, odnosili się do nas raczej jak do nieproszonych gości. Przychodzili na teren kiedy im się podobało i panoszyli się tak, jakbyśmy wcale nie istnieli. Na drzwiach chatki wywiesili nam instrukcję pełną niegrzecznych zarządzeń.

My wzajemnie okazywałyśmy im braterską serdeczność, i uważając, że skoro nam użyczili terenu, jesteśmy na nim gospodyniami, przyjmowałyśmy ich jako gości z wylewną polską gościnnością. Z początku nie mogli się na tym poznać, wkrótce jednak ich butą zastąpiła grzeczność, znikła nieprzyjemność i wreszcie przyszła serdeczność.

Obok naszej polskiej gościnności i harcerskiej pogody, do zmiany w ustosunkowaniu się Szwajcarów znakomicie przyczyniła się także uroda i czar osobisty naszej tłumaczki, ślicznej Ali Matlak, która jedyna spośród nas mówiła nie najgorzej po niemiecku.

I ostatecznie zawojowałyśmy braci-skautów, gospodarza "bauera", Komendanta pana Fischli, panią Fischlową

Góry Szwajcarii zamieniły się w "Wierchy Tatrzańskie". Nawoływały się zastępy swoimi imionami "Krywań", "Orla Baszta", "Mnich", "Kozł Wierch", "Rysy". Co wieczór przy ognisku słuchałyśmy gadki góralskiej "Janosika" i dumnie byłyśmy, kiedy która zaszuzia sobie na imię, nadawane żarowym chrztem. Byli więc między nami "Baca", "Gazda", "Sabała", "Juhas", "Zwyrtała"... Pokrzykiwali góralskie śpiewki i przybijali piętami w "dreptanym".

Na słonecznej polanie życie płynęło radośnie. Pogoda i wesołość były znajomymi

i skautki i doktora, który w ulewным deszczu i błocie ostatnich dni, przez weszbrany strumień brnął do naszych chorych.

Kładką z kamieni przez potok lub po zawieszonym nad nim naszym wspaniałym moście linowym, wyruszyliśmy w piękny górski świat na wywiady, gry, ćwiczenia i wycieczki. Widzieliśmy piękną wysokogórską jezioro Seelapsee / Alpejskie Morze/, kolejką linową wjechałyśmy na najwyższy okoliczny szczyt Säntis, z którego widok był nieporównany. Zwiedziliśmy Rapperswil, gdzie w starym zamku znajduje się słynne polskie muzeum, a na dziedzińcu stoi kolumna z orłem zrywającym się do lotu, postawiona w 1866 roku przez naszych rodaków z Wielkiej Emigracji na pamiątkę Powstania Styczniowego.

Na tym zamku zostałyśmy wspaniale ugośczone przez Zarząd Koła 2-iej Dywizji Strzelców Pieszych i Zarząd Muzeum. Jeszcze dziś ślinka nam cieknie na wspomnienie tych pyszności - gorące "croissants" nadziewane szynką, ciasteczka, herbatniki, soczyste owoce, soki do picia... Po uciecie, rycerska sala zamku zabrzmiała harcerskimi piosenkami, którymi odwziewaliśmy się gospodarzom za ten wspaniały poczęstunek.

Skautki w Appenzell mają także domek w samym miasteczku. Tam urządziliśmy polską wystawę. Były na niej flagi i godła, kilimy, ciupagi, kapliczki, garnki, talerze, pisanki, lalki w strojach ludowych, różne wyroby ludowe takie jak kierzce, paputy, kasetki, pasy, paciorki, torebki... hej, czegoż tam nie było. Nawet krakowska skrzynia malowana. Do tego jeszcze książki albumowe, ilustrowane, o sztuce, o Tatrach, o Warszawie i krajobraz polski i kapliczki przydrożne i Wit Stwosz i szereg innych.



Rapperswil. Zamek, w którym mieści się polskie muzeum.

Komendant Fischli przecięciem biało-czerwonej wstążki otworzył wystawę, którą potem zwiedziło wielu Appenzelczyków. Nadziwił się Szwajcarzy nie mogli jakeśmy to przywiozły. Wyglądało, jakby to był cały wagon ładunku, a to tylko w plecakach i w tej na-

szej skrzynce krakowskiej przyjechało. Każda uczestniczka miała tam swój udział.

Wystawę naszą zwiedziło także grono Polaków, którzy zjechali się do Appenzell na Święto Żołnierza.

Choć nie przy ognisku obozowym, a tylko na sali, nasz wkład w Święto Żołnierza chwycił rodaków tak za serca, że wychodzili z uroczystości wzruszeni. A po przyjęciu w obozie ze znakomitym bigosem / arcydziełem druhny gospodyni Bożeny Morawicz / i harcerskimi pokazami, gdy na pożegnanie gorąco ściskali nam dłonie, prosili: "przyjedźcie znowu. Przypomniacie nam, że jesteśmy Polakami."

Kiedy odjeżdżaliśmy obdarowane upominkami, obceplane oznakami, butni niegdyś Szwajcarzy żegnali nas ze ładu, a nasz dobry opiekun pan Kapitan nie dał się pocieszyć nawet jasnowosą Basią w eleganckim mundurku, z chustą i w berecie, którą mu zostawiłyśmy na pamiątkę.

- Oóż, kiedy to tylko lalka. - mówił zawiedziony - wolałbym, żeby któraś żywa Basia pozostała.

Uczestniczki



Hufcowa wręca sztandar pocztowi przed kościołem w Bristolu

ZASTĘP i DRUŻYNA

Redakcja nasza otrzymała egzemplarz "Gawęd z drużynowym", książki napisanej przez Henryka Glassa, Naczelnika Harcerzy w latach 1921 - 1924. Książka ta została wydana w Warszawie w 1924-ym roku i dzisiaj jest przysłowiowym "białym krukiem". Mimo, że od jej ukazania się minęło lat czterdzieści, nie straciła ona nic ze swej aktualności. Gawędy obejmują zbiór rad i wskazówek dla instruktorów harcerskich. Będziemy z nich przedrukowywać niektóre rozdziały, biorąc na początek gawędy o zastępie i o systemie zastępowym. Wprowadzamy tylko bardzo drobne zmiany dla unowocześnienia tekstu. /Red./.

W życiu poszczególnych jednostek w chwilach przełomowych lub w ciężkich okolicznościach czynnikiem decydującym jest zawsze c h a r a k t e r, a nie sama umiejętność lub sama technika. Złodziej też może posiadać sprawność i wiedzę, a np. znajomość współczesnej techniki tylko ułatwi mu wlamywanie się do kas pancernych.

Harcerstwo stawia sobie za cel danie Polsce ludzi z silnym, prawym charakterem. Pracujemy w tym kierunku nad chłopcami i możemy ze spokojem stwierdzić, że praca nasza daje dobre wyniki.

Trzeba jednak wiedzieć w jakich warunkach wysiłki nasze dadzą owoc najlepszy, a w jakich mogą pójść na marne...

Głównym błędem, jaki stale popełniają młodzi drużynowi, jest zbyt duża ilość chłopców w drużynie. To zupełnie uniemożliwia wychowanie indywidualne, dokładne poznanie chłopca, poznanie jego rodziny. Bo mając "masówkę", możemy chłopców musztrować, ćwiczyć, nauczyć wielu rzeczy, ale nie zdołamy rozwinąć w nich charakteru.

Baden-Powell twierdził, że w swojej praktyce skautowej nie mógł nigdy wychowywać więcej niż szesnastu chłopców równocześnie.

Jeżeli się nawet zgodzimy na to, że każdy z naszych instruktorów jest dwa razy mądrzejszy i ma dwa razy więcej doświadczenia od twórcy skautingu, to możemy zgodzić się na najwyżej trzydziestu pięciu chłopców w drużynie - razem z drużynowym i dwoma przybocznymi. Dopiero w takich warunkach można myśleć o racjonalnym programie harcerskim i o dobrych wynikach pracy drużynowego.

Harcerstwo nie szkoli lecz wychowuje. Wychowanie to umiejętne stosowanie zespołu środków wyrabiających charakter, to wszystko to, co z chłopca czyni prawdziwego człowieka. Gdy drużynowemu uda się obudzić w chłopcu silną chęć i potrzebę wewnętrzną doskonalenia się, chłopiec ten będzie już sam robić nadzwyczajne wysiłki, aby dojść do zamierzonego celu. Możemy wówczas powiedzieć, że drużyna spełnił swoje najważniejsze zadanie. Od czasu do czasu potrzebna będzie tylko braterska pomoc i zachęta do dalszych wysiłków. Dla każdej jednak jednostki trzeba specjalnych, odrębnych metod postępowania, innych środków pobudzających, grania na zgoła innych strunach młodej duszy, jej tylko właściwych.

Wszystko to jest niemożliwe do osiągnięcia przy wielkiej ilości chłopców w drużynie, a drużynowi, którzy sięlą inaczej, dają dowód, że są jeszcze niedoświadczeni.

System zastępowy

Bez systemu zastępowego nie ma Harcerstwa. Jest on naturalną i nieodzowną konsekwencją przeciwstawiania się robocie masowej. Jeśli przyjmieni, że pozwalamy chłopcu rozwijać się samemu, pomagając mu tylko umiejętnie i to przede wszystkim przez tworzenie odpowiednich warunków /życie i prace harcerskie/, to warunki takie dać mu możemy tylko w małej grupce, jaką jest z a s t ę p.

Zastęp - to najważniejsza jednostka wychowawcza w Harcerstwie. Powinien więc on być przedmiotem wielkiej troskliwości i stałych zabiegów drużynowego.

Co jest podstawą pracy w takiej gromadce?

Trzy czynniki: zaufanie, odpowiedzialność i solidarność.

Bez zaufania chłopców do zastępowego, przybocznych i drużynowego nie może być mowy o powodzeniu choćby najlepiej na papierze opracowanego programu ćwiczeń, gawęd i wycieczek. Niezbędna jest atmosfera zupełnego wzajemnego zaufania, nad czym wytrwale i łagodnie pracować musi cała starsza drużyna. Bez niej niemożliwa jest prawdziwa karność /wewnętrzna/ opierająca się właśnie na ufności i zrozumieniu. Strach i metodę straszenia trzeba porzucić całkowicie.

Nie oznacza to, że chłopcy zaraz będą idealni. Nie. Wybryki będą częste, lecz trzeba umieć z nich skorzystać, aby więcej nie powtarzały się. Każdy wybryk trzeba traktować jako świetną sposobność do braterskiego zbliżenia i wskazania właściwej drogi.

Poczucie odpowiedzialności nie może nigdy zaginać wśród harcerzy. Odpowiedzialność za wszystko co się dzieje w sferze życia gromady ciąży zarówno na zbiorowości - zastępie, jak i na jednostce - chłopcu. Chcąc odpowiednie napięcie utrzymać, należy pilnie czuwać, aby Prawo Harcerskie było rozumiane i wypełniane w życiu członków zastępu. Nigdy nie można pozwalać na niebałość w wykonaniu czy uchylaniu się od obowiązku. Wszelkie wykryty najlepiej wyciągać " na światło dzienne" i wspólnie omawiać w sposób serdeczny, braterski ale stanowczy.

W zastępie każdy może pracować, bawić się, obozować - "jak sam zechce" /... ale według niedostrzeganego programu drużynowego/. Istnieje jednak bezwzględny obowiązek wypełniania tego, co podjęto się zrobić. Gdy uda się osiągnąć taki stały nastrój, który wyklucza niedociągnięcia i sam stwarza wysokie poczucie odpowiedzialności u chłopca wobec siebie i otoczenia - możemy wtedy powiedzieć, że drużyna odniósł wielki triumf.

Solidarność - to też jedna z metod wychowania. Chłopiec nie może żyć tak, jakby był sam jeden na świecie. Musi czuć się częścią zbiorowości. Zasada "wszyscy za jednego, jeden za wszystkich", znajduje w zastępie praktyczne i celowe zastosowanie. Należy dążyć do rozwinięcia braterskiej współpracy. Jeden pomaga drugiemu - i to nie tylko w grach i zabawach, lecz też i w życiu obozowym, w nauce szkolnej, w pracy zawodowej, a szczególnie w chorobie i nie-szczęściu.

Najlepszy zastęp w drużynie.

Dają się niekiedy słyszeć głosy - zwłaszcza w drużynach dłużej istniejących - że "zastępowi nie już nie umiemy, pracę źle prowadzą"... Dowodzi to, że drużyna prowadzi źle przede wszystkim drużynowy. Zastępowi nie są wcale żadną bezką mądrości czy talentów wychowawczych. Są równieśnikami swoich chłopców i pomocnikami drużynowego, oczywiście w należyтым zrozumieniu ich roli. Muszą więc oni od drużynowego zaczerpnąć co pewien czas zarówno wiadomości praktycznych jak i teoretycznych, a głównie zapалу do pracy. Dlatego też zwykle najlepiej stoją drużyny w których drużynowy dużo pracuje nad sobą i sam daje chłopcom przykład swoim postępowaniem. Ale doświadczony drużynowy ma w rękę jeszcze jeden sposób oddziaływania na zastępowych. Tworzy on z nich stały "zastęp zastępowych", który dobrze jest oznaczyć numerem pierwszym, gdyż istotnie będzie to najlepszy zastęp w drużynie. Taki zastęp powinien mieć normalne zbiórki dwa razy na miesiąc, wczym jedna wycieczka. Mogą to być czasami dłuższe, a czasami krótkie zbiórki. Praca powinna dotyczyć spraw,



które są konieczne: a/ dla należytego prowadzenia zastępów drużyny, b/ dla postępu zastępowych w ich pracach nad sobą.

Można takie zbiórki połączyć z pracami Rady Drużyny, która właśnie składa się z zastępowych, przybocznych i drużynowego.

Prawdziwie żyć się z drużynowym jest i tutaj nieodzownym warunkiem powodzenia.

Wybór zastępowego.

Jest to jedno z najtrudniejszych, ale może i najważniejszych zadań drużynowego. Niestety mało zwraca się na tę sprawę uwagi, a to z dwóch przyczyn: pierwsza polega na niedocenianiu systemu zastępowego jako istotnej osi naszej pracy, druga - nie mniej ważna - polega na dużej trudności wyszukania odpowiedniego chłopca, któryby ze względu na swoje zalety duchowe i fizyczne mógł rówieśnikom należycie przewodzić.

Różne sposoby wyboru dają się ująć w następujących punktach:

1/ Sposób uczuciowy czyli sympatii osobistej. Drużynowy wybiera chłopca, który mu się "wydaje" zdającym do roli zastępowego i powierza mu prowadzenie zastępu. Wady tego sposobu polegają na tym, że nie każdy drużynowy ma dostateczną intuicję i wyrobienie wychowawcze, wybór więc często bywa lekkomyślny lub oparty na powierzchownej ocenie.

2/ Sposób prób i zawodów: drużynowy ustala warunki prób i zawodów, zwycięzca zostaje zastępowym. Chłopcy nie powinni wiedzieć, jaki jest cel zawodów. Wady: często zwyciężają chłopcy ogólnie i technicznie wyrobieni, lecz nie posiadający zupełnie danych na przewodźców, na "wodzów". Można jednak w pewnych wypadkach tak dobrać programy zawodów, aby w pewnym stopniu przynajmniej uniknąć tych wad.

3/ Sposób obierania: chłopcy sami z pomiędzy siebie wybierają zastępowego. Wady: chłopcy przeważnie obierają źle, najwięcej imponuje im siła fizyczna. Łatwo też sprowokować "podlizywanie" się, walkę o głosy - czego należy unikać jak ognia.

/ Widzimy więc, że nie wynaleziono dotąd sposobu doskonałego. W praktyce najlepszą okazała się metoda mieszana t.j. chłopcy wybierają /trzeci sposób/, a drużynowy zatwierdza, o ile uzna kandydata za odpowiedniego /pierwszy sposób/. Jeśli drużynowy kandydata nie zatwierdzi, to zastęp musi wybierać powtórnie innego kandydata.

Niezmiernie ważną rzeczą jest cała przeszłość chłopca, całe jego poprzednie wychowanie i zachowanie, mogące być podstawą pewnych nadziei na przyszłość.

PROJEKT STANICY DLA OSRODKA HARCERSKIEGO W LONDYNIE

Od dnia hm. Cz.Palucha, który jest radcą prawnym Stowarzyszenia Lotników Polskich, dowiadujemy się, że na jednym z tegorocznych posiedzeń Zjednoczenia Polskiego w W. Brytani, w którym uczestniczyli, w imieniu reprezentowanej przez siebie organizacji zaproponował wybudowanie stacji harcerskiej dla uczczenia Millenium. Poniżej podajemy wyjątek z jego przemówienia, które określa zamiary Stowarzyszenia:

"...chodzi o kupienie stosunkowo obszernego terenu zdala od osiedli i zabudowań mieszkalnych, położonego centralnie, jednak nie daleko Londynu, z wygodnym dojazdem, wybudowanie na nim obiektu, a może baraków i stworzenia w ten sposób ośrodka kształcenia starszyny harcerskiej, instruktorów, drużynowych, miejsca spotkań i wycieczek w zimie i w lecie harcerek i harcerzy, a także ich obozów i kolonii dla zachów, jak wreszcie w granicach możliwości centralnego miejsca imprez sportowych. Potrzeba takiego ośrodka jest z punktu widzenia potrzeb i planowania prac harcerskich niezbędna i już dzisiaj paląca. Oczywiście, że taka impreza, to jest też ambitny i kosztowny plan, którego chyba nie da się zrealizować sumą kosztów mniejszą aniżeli £ 30.000 do £ 35.000.

Stowarzyszenie Lotników Polskich i Z.H.P. po otrzymaniu uchwały zatwierdzającej taki projekt i dającej upoważnienie do jej wykonania może się podjąć opracowania szczegółowych planów i sposobu ich wykonania w przeciągu około trzech miesięcy od daty zapadłej uchwały."

Istotnie potrzeba takiego ośrodka dla harcerstwa w Londynie jest paląca. W miarę zapadających uchwał i /daj Boże / ambitnej ich realizacji poinformujemy o tym naszych Czytelników.

W dniu 28 maja 1964 roku odszedł na Wieczną Wartę

ś.† P.
kapitan

A L E K S A N D E R W A S U N G
harc mistrz

Zmarły był Delegatem Naczelnictwa Z.H.P. na Szwajcarię. Odszedł na wieczny spoczynek prawy Polak i zasłużony działacz społeczny.





ARCYBISKUP JOZEF GAWLINA
BISKUP POLOWY WOJSKA POLSKIEGO
i OPIEKUN DUCHOWY EMIGRACJI
zmarł w Rzymie w dn.21 września
1964 roku.

Urodzony 18.XI.1892 w Strzybniku koło Raciborza, zaczyna studia teologiczne we Wrocławiu, które przerywa Mu Pierwsza Wojna Światowa i walki we Francji w szeregach armii niemieckiej.

Po wojnie kończy studia teologiczne w Warszawie i uzyskuje doktorat teologii. Wyświęcony 19.VI.1921 roku pracuje na Śląsku, a od roku 1925 kieruje Katolicką Agencją Prasową /K.A.P./ w Warszawie.

W dniu 15.II.1933 roku dostaje nominację na biskupa połowego Wojska Polskiego i w dniu 19 marca w kościele w Chorzowie otrzymuje sakrę biskupią.

Po wybuchu wojny w 1939 roku dzieli losy żołnierzy, jest ranny, przedostaje się do Francji i organizuje wojskową służbę duszpasterską. Po upadku Francji przebywa w Anglii i jest członkiem I-ej Rady Narodowej.

W roku 1942 jako biskup połowy W.P. wizytuje oddziały nasze organizujące się w Rosji Sowieckiej. Jest przy oddziałach na Środkowym Wschodzie, a później wśród walczących pod Monte Cassino i otrzymuje krzyż Virtuti Militari.

Po zakończeniu wojny dekretem Kongregacji dla Spraw Nadzwyczajnych z dnia 28.I.1948 roku zostaje mianowany Duchowym Opiekunem Emigracji Polskiej. Odwiedza często ośrodki polskie i bierze żywy udział w życiu społecznym na emigracji. W związku z obchodem Tysiąclecia Państwa Polskiego inicjuje i redaguje w Rzymie "Sacrum Poloniae Millemium".

Powołany przez papieża Jana XXIII-go do prac przed-soborowych, bierze później udział w soborze do ostatnich dni życia.

Zmarły Arcybiskup żywo interesował się Związkiem Harcerstwa Polskiego i darzył go swoją sympatią. Był harcmistrzem i cenił sobie ten formalny i widomy stopień swej organizacyjnej przynależności.

W ostatnim numerze "Ogniska" zamieściliśmy serdeczny list Arcybiskupa Gawlina z jego błogosławieństwem dla Związku.

Odszedł od nas pełniąc służbę Bogu, Polsce i Bliznim.

- 32 -



S.P. ks. JOZEF JARZEBOWSKI - MARIANIN

W dniu 13 września 1964 roku zmarł w Szwajcarii ks. Józef Jarzębowski - Marianin, jedna z najwybitniejszych postaci wśród duchowieństwa katolickiego na Emigracji.

Urodzony 28.XI.1897 roku w Warszawie, po ukończeniu gimnazjum im. Chrzanowskiego, wstąpił do zgromadzenia Księży Marianów w 1918 roku a w dniu 30.IX.1923 roku otrzymał święcenia kapłańskie. Po odbyciu studiów literatury na Uniwersytecie Warszawskim pracował w gimnazjum Księży Marianów na Bielanach pod Warszawą, jako nauczyciel i wychowawca.

We wrześniu 1939 roku opuszcza Warszawę i poprzez Litwę, później Rosję, Władywostok, Japonię i Meksyk prowadzi jego droga emigracyjna aż do Anglii, gdzie zakłada w Hereford pierwszy Dom Marianów w 1950 roku.

W 1953 roku nabywa dla Księży Marianów rezydencję Fawley Court, koło Henley nad Tamizą w Oxfordshire i tam zakłada gimnazjum z internatem.

Inną dziedziną działalności ks. Jarzębowskiego było zbieranie pamiątek narodowych, a szczególnie dotyczących Powstania Styczniowego. Do nich należą pamiątki osobiste po Romualdzie Trauguttie, a wśród nich wruszającą pamiątką są okulary, które Traugutt idąc na szubienicę rzucił na ziemię. Podniósł je spowiednik i oddał rodzinie.

Zorganizowana w Londynie latem 1964 roku w setną rocznicę stracenia Traugutta i Rządu Narodowego wystawa Powstania Styczniowego, była głównie oparta na zbiorach ks. Jarzębowskiego znajdujących się w Fawley Court.

Po raz ostani ks. Jarzębowski już gasnącym głosem wygłosił kazanie na uroczystym nabożeństwie wieczornym w dniu 5 sierpnia w setną rocznicę stracenia Traugutta i Rządu Narodowego. Byli na nim wszyscy ci, którzy są dalszym ciągiem bezkompromisowej walki o niepodległość Polski.

W dniu 26 września w czasie uroczystości pogrzebowych w Fawley Court, serdecznie żegnano zmarłego kapłana odprowadzając go na wieczny spoczynek na miejscowym cmentarzu przy Zakładzie. Odszedł kapłan dobry. Takimi słowami pożegnał go ks. Rafał Cogoliński Naczelny Kapelan Związku Harcerstwa Polskiego.

- 33 -

JUBILEUSZOWE "POLESIE" XX

Tradycyjna wyprawa żeglarska starszego harcerstwa w W. Brytani, w tym roku jako jubileuszowa "POLESIE" XX, odbyła się w dwóch turnusach liczących razem 80 uczestników. Komendantem wyprawy był dh. J. Dunin-Borkowski, pierwszym oficerem dh. A. Czerniajew, a kwatermistrzem i skarbniczką dhna K. Dunin-Borkowska.

Wyprawa przy pięknej pogodzie, która nadspodziewanie dopisała, dała uczestnikom moc przeżyć żeglarskich w rozlewisku Norfolk, a jako całość była pełnym sukcesem organizacyjnym i szkoleniowym. Wśród uczestników był także miły gość z Polski, któremu bardzo podobała się atmosfera serdecznej koleżeńskości starszoharcerskiej.

Podczas wyprawy odbyło się ognisko poświęcone rocznicy Powstania Warszawskiego, podczas którego przemawiał kierownik Starszego Harcerstwa dh. Witold Szablewski.

T.P.

" STARYM OJCÓW NASZYCH SZLAKIEM " 6.VIII.1914 - 6.VIII.1964

Pod tym tytułem, którego słowa pochodzą z wiersza poety legionowego Józefa Mączki, ukazała się w lipcu b.r. jednodniówka dla młodzieży, wydana przez Komitet Uczczenia 50-lecia Czynu Zbrojnego. Na 40 stronach formatu naszego OGNISKA znalazły się śliczne, ujmujące wiersze Mączki / "Starym ojców naszych szlakiem", "Krwawy spadek", "Matuli mojej", "Gadu-gadu...", "Na starą nutę", "Modlitwa" i "Kiedyś po latach" oraz Edwarda Słońskiego: "Orzeł Biały", "Pan Belina", "Kto Ciebie chciał, ten wierzył...". Cykl zamieszczonej poezji kończy wiersz Henryka Porębskiego: "Do Wilna". Środek numeru wypełnia 13 pieśni legionowych z nutami w wyborze i opracowaniu Henryka Hossowicza. Zarówno wiersze jak i piosenki są cennym materiałem, który można wykorzystać przy ogniskach harcerskich.

Całości numeru dopełniają materiały historyczne, pamiętnikarskie i bardzo ładny wyjątek z Andrzeja Struga: "Odznaki za wierną służbę", oraz życiorysy autorów.

Numer ozdobiony jest ładnymi i trafnie dobranymi ilustracjami i wydany nadzwyczaj starannie i estetycznie. Nabyć go można w administracji OGNISKA w cenie 3/6 za egzemplarz.

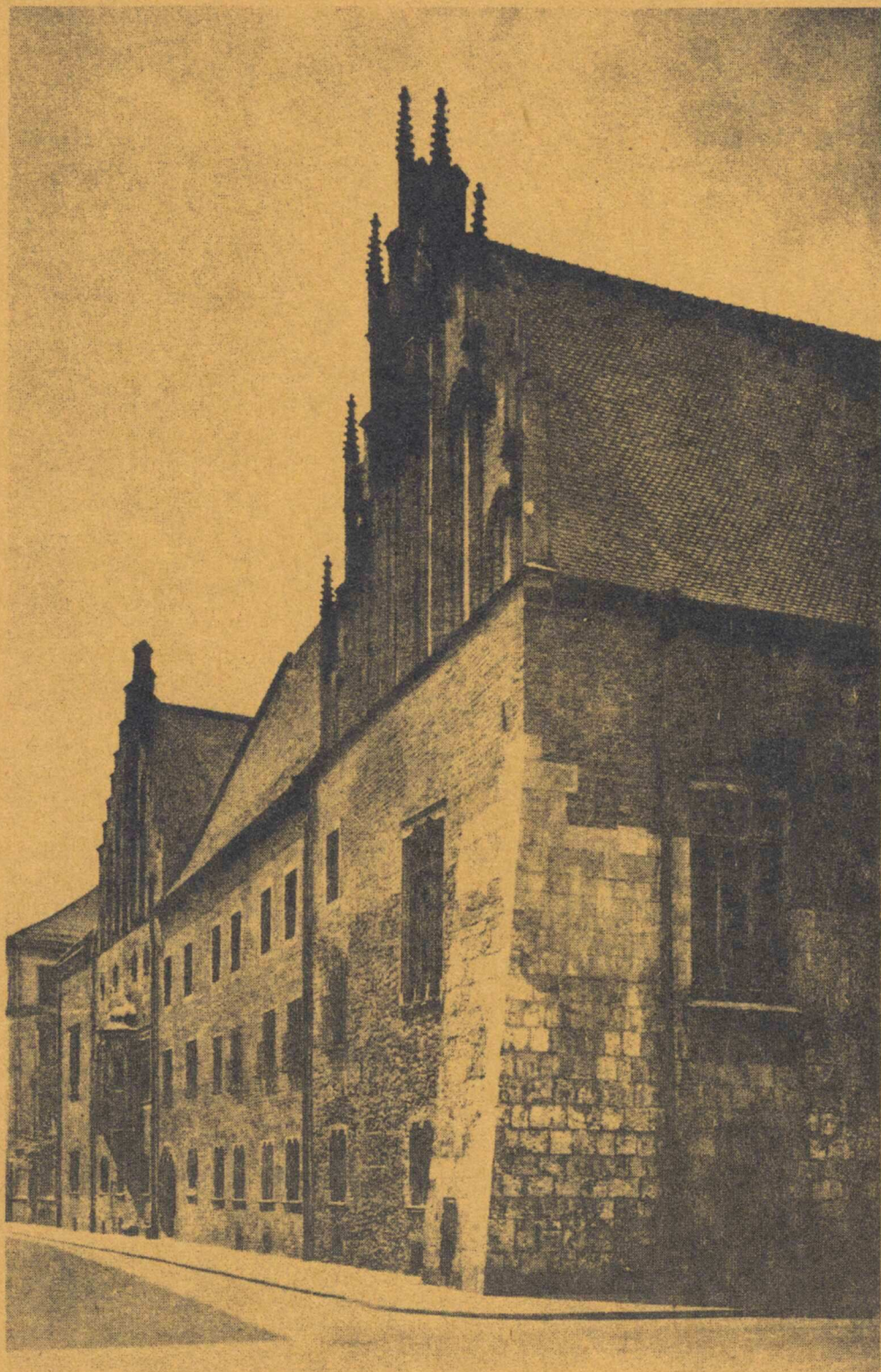


SERDECZNE ŻYCZENIA
WESÓŁYCH ŚWIAT
i
POMYSŁNEGO NOWEGO ROKU

przesyła

Redakcja "Ogniska"

Londyn, w grudniu 1964 roku



KRAKÓW - COLLEGIUM MAIUS / XV wiek /

Cena pojedynczego numeru OGNISKA HARCERSKIEGO wynosi 2/6

OGNISKO HARCERSKIE - 47, Rutland Gate, London, S.W.7, England



archiwum
harcerskie.pl